

FUNDACJA DLA ZWIERZĄT "ARGOS"

**Stanowisko
prokuratury
i sądów
w sprawach
bezdolnych
zwierząt
2004-2009**



Fundacja dla Zwierząt ARGOS
Biuro Ochrony Zwierząt
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 37A
tel. 22 615 52 82; e-mail: boz@boz.org.pl

Raport

**Stanowisko prokuratury i sądów
w sprawach bezdomnych zwierząt
2004-2009**

Warszawa, kwiecień 2010

Publikacja bezpłatna.
Raport w formie elektronicznej
dostępny pod adresem
www.boz.org.pl

Raport omawia i podsumowuje kilkanaście postępowań karnych wszczętych w rezultacie obywatelskiego projektu monitorowania realizacji przez gminy publicznego zadania zapewnienia bezdomnym zwierzętom opieki, określonego w ustawie o ochronie zwierząt.

Głównym zadaniem monitoringu jest zbieranie podstawowych, głównie urzędowych, danych źródłowych na temat problemu bezdomnych zwierząt, ich opracowanie i publikowanie. Monitoring ten służy:

- określeniu problemu, formułowaniu ogólnych ocen i wniosków,
- dokumentacji konkretnych działań gmin, schronisk i nadzoru na użytek wszystkich zainteresowanych,
- formułowaniu postulatów zmiany lokalnych praktyk i przepisów, jak również propozycji zmian ustawowych.

Wszystkie wyniki monitoringu publikowane są na stronach boz.org.pl

Projekt „Biuro Ochrony Zwierząt” jest działaniem niezależnym, finansowanym z darowizn na rzecz Fundacji dla Zwierząt ARGOS.

Wstęp

Opisane poniżej postępowania karne wskazują, że prokuratura i sądy konsekwentnie odrzucają odpowiedzialność urzędników gminnych za skutki ich działań podejmowanych wobec bezdomnych zwierząt, a zwłaszcza za ich dalszy los. Prokuratura i sądy podzielają powszechne wśród urzędników przekonanie, że publiczne zadanie kończy się na dowolnym usuwaniu tych zwierząt, choćby powodowało to porzucanie zwierząt i finansowanie zadreczania ich na śmierć.

Postępowania karne o nieznany lub zły los zwierząt, którymi zajęto się za publiczne pieniądze, są z reguły skutecznie umarzone. W pewnych przypadkach to się nie udaje, bo sprawy są zbyt nagłośnione przez media. Ale nawet gdy dochodzi do procesu, oskarżany bywa tylko wykonawca gminnych zamówień na likwidację zwierząt. Za ofiary przestępstwa uznaje się tylko te zwierzęta, które zastano w jakimś schronisku w jakiejś chwili i tylko z powodu ich stanu, który dał się naocznie stwierdzić (zagłodzenie, brak leczenia, itp. rażące zaniedbania). Prokuratura nigdy nie podejmuje się wyjaśniania, co się stało z tymi zwierzętami dostarczonymi do schronisk, których aktualnie już tam nie ma. Nawet gdy dowody wskazują na setki i tysiące osobników przez wiele lat działalności schronisk..

Odpowiedzialność funkcjonariuszy gmin odsuwana jest na bok już na etapie postępowania przygotowawczego. To znacznie ułatwia potem rolę sądów. Bo nawet gdy dochodzi do oceny winy bezpośrednich wykonawców, to jest ona łagodzona okolicznością, że gminy nie zapewniły im środków do prawidłowej opieki nad powierzonymi zwierzętami.

Ale może być i na odwrót, Marzenie Sobańskiej prowadzącej mordownię psów w Nowej Ligocie wręcz zarzucono zaniedbanie „egzekwowania od gmin należności wynikających z umów-zleceń za przyjęcie psów”. Podobnie w sprawie kierowniczkii schroniska w Orzechowcach, której zarzucono m.in. brak starań o „poprawę kondycji finansowej schroniska”. Czyli o to, że nie wyegzekwowała od Prezydenta Przemyśla środków na opiekę nad przemyskimi bezdomnymi psami.

Zdarzało się, że na różnych etapach postępowań poszczególni prokuratorzy i sędziowie wskazywali wprost lub pośrednio na potrzebę badania odpowiedzialności zleceńodawców i rządowego nadzoru (Korabiewice, Nowa Ligota, Orzechowce, Z. Jaworski), lecz ostatecznie w żadnym z zakończonych postępowań do tego nie doszło.

Prokuratura i sądy dopuszczają w tej dziedzinie pełną cesję publicznych zadań gmin na dowolne podmioty, nawet fikcyjne. Brak zainteresowania i wiedzy urzędników o fatalnych skutkach gminnych zleceń "zapewniania opieki" ma świadczyć o ich niewinności, albo wręcz o tym, że byli ofiarami wprowadzenia ich w błąd (Z. Jaworski, Krzyczki).

Stanowisko takie jest wyrazem ogólnej polityki państwa wobec problemu. Takiej, że państwo może co najwyżej likwidować te zwierzęta, zaś publiczna „opieka” – mimo że zapisana w ustawie – to prywatna sprawa miłośników zwierząt lub przedsiębiorców, którą państwo zgadza się tolerować. Stanowisko takie zostało zresztą wyraźnie sformułowane w 2002 r. w debatach parlamentarnych nad nowelizacją ustawy o ochronie zwierząt.

Pomimo jednoznacznego brzmienia przepisu art. 1 i art. 11 ustawy o ochronie zwierząt z 1997 r., prokuratura i sądy dalej wyznają koncepcję, wyłożoną systematycznie w wytycznych Ministra Gospodarki Komunalnej z 1961 roku, które „regulowały zagadnienie bezpieczeństwa psów i kotów na terenie miast” w ten sposób, że tworzyły specjalne zakłady, nazwane tam „schroniskami”, na które można było scedować definitywne rozwiązanie problemu, bo polegało ono na sprawnym uśmiercaniu zwierząt. Bywa i tak, że same te wytyczne nadal funkcjonują w obrocie prawnym (Legnica).

Ten sposób traktowania bezdomnych zwierząt, praktykowany przez administrację państwową PRL, został w III RP zmieniony o tyle, że nazwano to „zapewnianiem opieki”, przypisano samorządom i jednocześnie urynkowiono. Nową politykę rozpisano między dwie ustawy: o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (1996), gdzie dalej mowa o „schroniskach”, i ustawę o ochronie zwierząt (1997), która mówi o „opiece”. Wprowadzono zakaz uśmiercania zwierząt z powodu jedynie bezdomności, a równocześnie reaktywowano instytucję hycła. Ustanowiono nadzór nad przestrzeganiem przepisów o ochronie zwierząt, ale z innych ustaw wynika, że dotyczy on tylko zagrożeń dla zdrowia publicznego. Nic dziwnego, że nie tylko urzędnicy ale i profesorowie prawa utożsamiają opiekę nad zwierzętami z ochroną przed nimi.

Łączny skutek działania nowych przepisów był taki, że odtąd bezdomne zwierzęta są doprowadzane do śmierci różnymi pokątnymi sposobami pod pozorem „opieki” nad nimi. A także ten, że teraz można na tym zarobić – co nie było możliwe, gdy zwierzęta były po prostu uśmiercane w zakładach budżetowych.

Wedle koncepcji z lat 1996/97, na nowej polityce „opieki” miał skorzystać tradycyjny partner administracji i monopolista w branży schronisk – Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Ale zmiana ustawy w 2002 r. zniósła ten monopol, więc teraz zarabiać może każdy. Wedle jednej ustawy – organizacje społeczne, wedle drugiej – przedsiębiorcy, zaś najskuteczniej – organizacje społeczne prowadzące nieformalnie działalność gospodarczą. W praktyce zaś nie trzeba nawet prowadzić żadnego zakładu, wystarcza posiadanie pieczętki fikcyjnego schroniska (Z. Jaworski).

Ochrona zwierząt zaliczona jest do działu administracji rządowej „rolnictwo”. Ale tam, na gruncie przepisów resortowych, staje się „ochroną zdrowia zwierząt” skoncentrowaną na jakości mięsa i bezpieczeństwie epizootycznym. W strukturze państwa nie ma miejsca dla takiej dziedziny jak humanitarna ochrona zwierząt. Rozwiązywanie problemu bezdomnych zwierząt leży w gestii aż trzech działów administracji rządowej (rolnictwa, środowiska i administracji) i jest przedmiotem nadmiaru przepisów o tak niskiej jakości, że niczego nie normując, sankcjonują dowolną praktykę i brak odpowiedzialności jakiegokolwiek organu państwa za tę politykę.

Natomiast źródło problemu, leżące w swobodnym rozmnażaniu i podaży zwierząt domowych, uchroniono przed jakąkolwiek regulacją za strony państwa, nawet podatkową. Warto też odnotować, że nikt jeszcze w Polsce nie został uznany winnym przestępstwa porzucenia zwierzęcia, czyli zaniechania opieki.

Patrząc na zjawisko bezdomnych zwierząt od strony czysto ekonomicznej, należy mówić o zaniedbaniach opieki w różnym stopniu i formie, ze skutkami takimi jak porzucenie – czyli nieznanym lub obojętnym losie podopiecznych. Takie postępowanie ze strony osób fizycznych związane jest z szybko rozwijającym się rynkiem zoologicznym ("pet-biznes"), obejmującym nie tylko żywe zwierzęta, karmę, artykuły zoologiczne i usługi weterynaryjne, ale ożywiającym także inne sfery, jak moda, rekreacja, media itd. Zwierzęta domowe stały się w Polsce dość nagle przedmiotem masowej „konsumpcji” w szerokim znaczeniu tego słowa – zatem i działem gospodarki. Jest to zjawisko kulturowo nowe. Choć jego negatywne skutki często nakładają się na tradycyjnie prymitywne traktowanie zwierząt, to jednak powodowane są przez nowe mechanizmy, które pojawiły się po transformacji ustrojowej.

Porzucanie wyłapanych bezdomnych zwierząt przez podmioty publiczne (gminy) świadczy o tym, że "pet-biznes" zdołał przerzucić na sferę finansów publicznych zadanie likwidacji niepotrzebnych zwierząt, które jest niezbędne dla zwiększania jego obrotów. Dokonać tego można było o tyle łatwiej, że dotyczy to słabo sprecyzowanych zadań na poziomie gmin i otwiera szeroko drzwi dla lokalnej korupcji. W sytuacji gdy gminy mogą swobodnie zlecać samo wyłapywanie bezdomnych zwierząt, nie muszą już przeciwdziałać ich porzucaniu przez mieszkańców gminy, co jest o wiele trudniejsze pod każdym względem.

Funkcjonariusze gmin, którzy to zlecają, znajdują się z reguły między młotem a kowadłem. Od dołu mają bowiem nacisk ludności, która miłuje zwierzęta, ale do czasu i nie te, które jej przeszkadzają. Od góry natomiast – układ przepisów i interesów, który nie zostawia im wielkiego pola wyboru. Gdy kompetencje fachowe i etyczne urzędników gminnych są niskie, łatwo dochodzi do zorganizowanego znęcania się nad zwierzętami w za publiczne pieniądze.

Dlatego gdy sprawy o porzucanie zwierząt przez gminy trafiają do prokuratur i sądów, postrzegane są nie poprzez mętną i zawiłą literę przepisów, ale przede wszystkim przez pryzmat solidarności funkcjonariuszy publicznych. Warto wskazać, że w szeregu postanowień pojawia się charakterystyczny (i zapewne szczery) argument policjanta lub prokuratora, że do przestępstwa przeciw ochronie zwierząt nie doszło, bo odpowiedzialni za te działania funkcjonariusze nic o takim przestępstwie nie wiedzą. Praktyka doraźnego wyłapywania i pokątnej likwidacji nie znajduje zatem żadnej poważnej przeszkody, a ograniczanie źródeł problemu bezdomnych zwierząt nie znajduje oparcia w niczyich interesach. Toteż problem narasta.

Również media łatwo poddają się wpływowi "pet-biznesu". Wszystkie szeroko dyskutowane recepty na rozwiązywanie problemu bezdomnych zwierząt biorą się z pomysłów na zarabianie na tym, że problem istnieje: sprzedawanie gminom systemów znakowania psów, wspierane i rozbudowa schronisk, finansowanie sterylizacji, dotowanie organizacji społecznych, akcje "edukacyjne" itp. namawianie do miłości do zwierząt. W warunkach zasadniczej, państwowej nieodpowiedzialności w tej sferze, praktyczna realizacja takich częściowo racjonalnych recept nieuchronnie włącza je do jednego, patologicznego "pet-biznesu". Patologicznego, bo w Polsce biznes ten opiera się nie tylko – jak wszędzie – na powszechnej sympatii dla zwierząt i potrzebie ich utrzymywania, ale w coraz większym stopniu także na empatii wobec nich jako ofiar tego biznesu.

Skutecznym i powszechnie akceptowanym środkiem marketingowym stał się szantaż moralny. Nikogo nie dziwi sytuacja, gdy utrzymywane z publicznych pieniędzy schronisko za jedyną wizytówkę w internecie ma stronę wolontariuszy poświęconą ratowaniu zwierząt z tego schroniska, a nie do tego schroniska.

Przejawów takiej schizofrenii można wskazać wiele. Nie tylko przedsiębiorcy, ale także organizacje „miłośników zwierząt”, z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami na czele, zajmują się utylizacją padliny i doprowadzaniem zwierząt do zagryzania się w prowadzonych przez siebie schroniskach. Firma oferująca systemy identyfikacji – wyłapywaniem bezdomnych

zwierząt. Organizuje się społeczne akcje ratowania ofiar znęcania się, by odebrane zwierzęta przekazać potem w jeszcze gorsze ręce. Mnożą się „pogotowia”, „straże” i organizacje „ratowania” zwierząt, które zawsze informują o swoim rachunku bankowym ale nigdy o losie zwierząt, które uratowały. Jedne podmioty apelują o wsparcie dla organizacji lub schronisk, gdy w tym samym czasie inne podmioty dokumentują drastyczne fakty i zbierają pieniądze na ratowanie zwierząt z rąk tych organizacji i z tych schronisk. Schroniska zajmują się rozmnażaniem zwierząt na handel i ich eksport do Niemiec. Albo na odwrót – w schronisku sterylizuje się większy odsetek przyjętych zwierząt niż ten, jaki w ogóle przeżywa pobyt w schronisku. Zawód hycła uprawiany jest przez lekarzy weterynarii.

Ponieważ wszystko zależy tylko od tego, kto i na czym może doraźnie zarobić, więc najbardziej korzystne jest działanie kompleksowe, łączące produkcję i utylizację oraz łączące zbieranie darowizn na działalność charytatywną z komercyjnymi usługami dla gmin.

W tej sytuacji jakakolwiek sensowna recepta na rozwiązanie problemu bezdomnych zwierząt musi przyjmować za punkt wyjścia ściśle zdefiniowanie zadań publicznych w tej dziedzinie oraz gotowość do ingerencji państwa na tym rynku. Poczynając od administracyjnej reglamentacji podaży zwierząt domowych. Tylko wychodząc od tego punktu można sprawić, by wszystkie podmioty tej branży odnalazły z czasem swe właściwe role: hodowla, usługi, schroniska, systemy identyfikacji, programy sterylizacji, działania charytatywne i publiczna ofiarność a w końcu nawet działanie samorządów i wymiaru sprawiedliwości.

Chrcynno (06.09.2004)

We wrześniu 2004 r. Biuro Ochrony Zwierząt (BOZ) zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Pułtusku o podejrzeniu porzucenia setek bezdomnych zwierząt (między 174-421) skierowanych przez gminy w roku 2003 i pierwszej połowie 2004 roku do schroniska w Chrcynninie k/Nasielska, prowadzonego przez Fundację "Centrum Ochrony Środowiska".

Prokurator Jolanta Świdnicka potwierdziła, że bezsporne są "rozbieżności pomiędzy deklarowaną przez Fundację ilością zwierząt przyjętych do schroniska a danymi z urzędów gmin" i umorzyła śledztwo w grudniu 2004 r. z powodu braku znamion czynu zabronionego.

► www.boz.org.pl/arch/chrcynno

FUNDACJA CENTRUM OCHRONY ŚRODOWISKA 05-190 Nasielsk, ul. Dąbrowskiego 18 NIP: 531-15-28-792 REGON: 015183569-00014		Powód wpłaty Pokwitowanie		KP	Nr
Od kogo SKLEP ZOOLOGICZNO-WĘDKARSKI lek. wet. Stanisław Szymczyk 09-100 Płońsk, ul. Młodzieżowa 17 tel. (0-23) 662-64-66 NIP 567-115-08-07, Regon 130015653		Wniośn. Kasa zł gr		MIA Konto Numer	
za oo NIP 567-115-08-07, Regon 130015653		2400		2/02/2003	
Za dostarczenie psów do schroniska w Chrcynninie		RAZEM 2400		KIEROWNIK SCHRONISKA Łukasz Cejnowy	

Reprodukowane pokwitowania z 2003 r. ilustrują zjawisko handlowania przez gminy odpowiedzialnością za ich pozbycie się.

Hycel Stanisław Szymczyk (działający jako lecznica dla zwierząt w Płońsku) płaci schronisku w Chrcynninie za przyjęcie wyłapanych psów po 300 zł od sztuki, co jest wliczone w jego cenę wyłapywania dla gminy.

Gminy, które zlecały mu wyłapywanie nie zawierały już żadnych umów ze schroniskiem o opiekę nad zwierzętami, a co najwyżej wymagały pokwitowania dostarczenia psów do jakie-goś schroniska.

Gminy nie ewidencjonują już dalszego losu zwierząt, opłata za ich przyjęcie jest jednorazowa a działalność schroniska nie podlega żadnym normom co do opieki.

Schronisko w Chrcynninie przyjmuje także zwierzęta martwe w tym samym trybie co żywe, więc pomimo wielu postępowań i kontroli na miejscu, przebieg „opieki” nie daje się wiarygodnie udokumentować.

FUNDACJA CENTRUM OCHRONY ŚRODOWISKA 05-190 Nasielsk, ul. Dąbrowskiego 18 NIP: 531-15-28-792 REGON: 015183569-00014		Powód wpłaty Pokwitowanie		KP	Nr
Od kogo SKLEP ZOOLOGICZNO-WĘDKARSKI lek. wet. Stanisław Szymczyk 09-100 Płońsk, ul. Młodzieżowa 17 tel. (0-23) 662-64-66 NIP 567-115-08-07, Regon 130015653		Wniośn. Kasa zł gr		MIA Konto Numer	
za oo NIP 567-115-08-07, Regon 130015653		1200		23.09.2003	
Za dostarczenie psów do schroniska w Chrcynninie		RAZEM 1200		KIEROWNIK SCHRONISKA Łukasz Cejnowy	
SKARBNIK FUNDACJI Łukasz Stasiak		SKARBNIK FUNDACJI Łukasz Stasiak		SKARBNIK FUNDACJI Łukasz Stasiak	

Krzyczki (13.09.2004)

We wrześniu 2004 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Pułtusku o nieznanym losie co najmniej 125 psów, które w 2003 roku zostały skierowane przez 9 gmin do schroniska w Krzyczkach k/Nasielska, prowadzonego przez Fundację "Eko-Fauna". Prokurator Jolanta Świdnicka umorzyła śledztwo w marcu 2005 r. gdyż nie zdołała ustalić nikogo odpowiedzialnego za nieznaną los zwierząt z tego powodu, że schronisko prowadziło podwójną ewidencję. We wrześniu 2005 sędzia Artur Bobiński z Sądu Rejonowego w Pułtusku utrzymał to postanowienie w mocy uznając, że inicjatywa dowodowa została wyczerpana.

Prokuratura wcześniej wyłączyła do odrębnego postępowania sprawę nieprawidłowości w dokumentacji i zweryfikowała dane o adopcji zwierząt ze schroniska w Krzyczkach w 2003 roku. Dane te okazały się fałszywe, bo zawierała zmyślane nazwiska i nazwy ulic w okolicznych miejscowościach. Prokuratura nie powiązała tego faktu z odpowiedzialnością funkcjonariuszy gmin za realizację zadania zapewnienia bezdomnym zwierzętom opieki.

W jednym z późniejszych postępowań, prokuratura wyraźnie zajęła stanowisko, że pracownicy schroniska „nie mają uprawnień do legitymowania osób adoptujących psy” a fałszowanie dokumentacji schroniska nie jest przestępstwem przeciw ochronie zwierząt. Adopcja zwierząt ze schronisk nie jest uregulowana żadnymi przepisami, zatem za nieznaną los „adoptowanych” zwierząt nikt nie ponosi odpowiedzialności, choć opiekę nad nimi opłacono z publicznych pieniędzy.

W czerwcu 2006 r., po ujawnieniu wielu zwłok zwierząt zakopanych za ogrodzeniem schroniska, postępowanie karne wznowiono i w styczniu 2007 r. skierowano do Sądu Rejonowego w Pułtusku akt oskarżenia przeciwko prezesowi fundacji, kierownicze schroniska i lekarzowi weterynarii o znęcanie się nad zwierzętami przez ich utrzymywanie w niewłaściwych warunkach w latach 2005-2006 a także o poświadczanie nieprawdy.

► www.boz.org.pl/arch/krzyczki

Schronisko działało jeszcze do połowy 2008 roku i liczne postępowania w sprawie losu kolejnego tysiąca psów były konsekwentnie umarzane. Pozostałe po zamknięciu schroniska około 300 psów „adoptował” sam prezes Fundacji „Eko Fauna” i ich los pozostaje nieznaną. Nie wzbudził też żadnego zainteresowania gmin – zlecniodawców.

Zlecniodawcy, tj. funkcjonariusze około 40 gmin, którzy w latach 2003-2006 skierowali do schroniska w Krzyczkach około 3 tysięcy bezdomnych psów, pojawili się w akcie oskarżenia w postaci dwóch gmin uznanych za ofiary wyłudzenia pieniędzy przez oskarżonych, z powodu niezgodności faktur z ewidencją przyjęć, dotyczącej łącznie 32 psów.



Pruszków (13.06.2008)

W styczniu 2008 r., w dniu rozpoczęcia procesu w sprawie schroniska w Krzyczkach, BOZ zgłosiło wniosek, by prokuratura uzupełniła postępowanie o badanie odpowiedzialności funkcjonariuszy gmin, które finansowały schronisko w Krzyczkach. Wniosek został odrzucony.

W czerwcu 2008 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Pruszkowie o przestępstwie porzucania zwierząt, przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy Miasta Pruszków, którzy w 2006 i 2007 r. wysłali 276 bezdomnych psów do schroniska w Krzyczkach k/Nasielska, gdzie nie znalazły opieki lecz stały się ofiarami znęcania się a ich ostateczny los jest nieznan. Urząd Miasta w Pruszkowie był oficjalnie informowany o tym przez policję w czerwcu 2006 r., a w lipcu Burmistrz Nasielska, po przeprowadzeniu rozprawy administracyjnej, wydał decyzję o czasowym odebraniu wszystkich zwierząt ze schroniska jako ofiar znęcania się. Prezydent Pruszkowa nie przyjął tego do wiadomości i przez kolejny rok dalej posyłał tam psy.

W wyniku śledztwa asesor Maciej Żebrowski ustalił, że Prezydent Pruszkowa zlecał wyłapywanie psów bez dostatecznej podstawy prawnej, zaś podpisanie umowy o ich przyjmowanie z Fundacją "Eko-Fauna" wiązało się przekroczeniem uprawnień, bo Fundacja „Eko-Fauna” nie mogła prowadzić działalności gospodarczej. Jednak Asesor nie dopatrywał się w działaniu Prezydenta szkody dla interesu publicznego i postępowanie umorzył. Działanie Prezydenta uznał za "nakierowane na osiągnięcie konkretnych celów w zakresie szeroko rozumianej ochrony środowiska"..

W efekcie złożonego przez BOZ zażalenia, w lutym 2009 Sąd Rejonowy w Pruszkowie podtrzymał postanowienie o umorzeniu śledztwa, wobec nie wyczerpania znamion przestępstwa.

► www.boz.org.pl/arch/pruszkow



Działania Prezydenta Pruszkowa „nakierowane na ochronę środowiska” były ostatecznie realizowane w Gminie Nasielsk – usuwanie płytko zakopanej psiej padliny z terenu obok schroniska w Krzyczkach w czerwcu 2006 r.

Ostrów Mazowiecka (18.10.2004)

W październiku 2004 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Ostrowi Mazowieckiej o porzuceniu 283 psów przez funkcjonariuszy 6 gmin którzy w roku 2003 i 2004 umieszczali bezdomne zwierzęta w schronisku w Ostrowi Mazowieckiej, lecz rejestr schroniska nie potwierdza ich przyjęcia.

Prokurator Adam Sadowski umorzył postępowanie w lutym 2005 r. stwierdzając, że czynu nie popełniono. Oparł się na zeznaniu powiatowego lekarza weterynarii Piotra Orła, który jakoby omyłkowo raportował stan schroniska, na podstawie dokumentacji niepełnej, bo dotyczącej tylko jednej, macierzystej gminy miejskiej Ostrów Mazowiecka. Zeznanie to było fałszywe, bo w raportach Powiatowego Lekarza Weterynarii za kolejne lata ów "błąd" nie został już nigdy sprostowany.

Prokuratura zrezygnowała z ustalania, co się stało z 283 psami, których faktyczne przyjęcie nie zostało zarejestrowane w schronisku i raportach powiatowego lekarza weterynarii. Odpytywane w trakcie postępowania urzędy gmin stwierdzały wprost, że nie wiedzą co się z nimi stało, bo nie jest to ich sprawa.

Przesłuchiwany powiatowy lekarz weterynarii Piotr Orzeł stwierdził, że jego „kontrola w schronisku odbywa się poprzez kontrolowanie dokumentacji”. Natomiast właściciel schroniska, Zygmunt Szabłowski stwierdził, że poza raportami dla macierzystej gminy miejskiej Ostrów Mazowiecka, żadnej dokumentacji w schronisku nie prowadzono, a jedynie kwitowano odbiór psów.

► www.boz.org.pl/arch/ostrow

Legnica (21.04.2005)

W kwietniu 2005 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Legnicy o masowym (ok. półtora tysiąca), regularnym uśmiercaniu bezdomnych zwierząt oddawanych do miejskiego schroniska w Legnicy w 2003 i 2004 roku przez funkcjonariuszy 46 gmin województwa dolnośląskiego a także innych województw..

Asesor Radosław Pencakowski najpierw wyłączył do osobnego postępowania sprawę odpowiedzialności wójtów i burmistrzów gmin, a po roku umorzył ją z powodu braku znamion czynu zabronionego. Stwierdził, że w momencie przekazania zwierząt do schroniska zyskiwały one właściciela w postaci Gminy Miasta Legnica, co uwalniało wójtów/burmistrzów od odpowiedzialności za ich dalszy los. Konstrukcja myślowa o przechodzeniu bezdomnych zwierząt na własność Miasta Legnica była nie tylko nieracjonalna z punktu widzenia takiego nabywcy, ale także wykluczała by dalsze utrzymywanie ich w schronisku dla zwierząt bezdomnych, czyli nie posiadających właściciela. Była to także konstrukcja bezpodstawsza, gdyż Asesor nie badał umów gmin ze schroniskiem ani nawet nie przesłuchał zleceniodawców. Powołał się na regulamin schroniska, lecz całkowicie gołosłownie, bo w treści regulaminu żadnych postanowień o przechodzeniu na własność nie było. Asesor Sądu Rejonowego w Legnicy Konrad Wytrykowski utrzymał to postanowienie w mocy.

Zarzuty nieuzasadnionego uśmiercania zwierząt w schronisku w Legnicy postawiono wyłącznie kierownikowi schroniska i lekarzowi weterynarii. Zostali ostatecznie uniewinnieni, głównie w oparciu o zeznanie biegłego lekarza weterynarii, dr Zdzisława Jopek, specjalisty z zakresu farmakologii i toksykologii. Biegły ten stwierdził, że z całą pewnością istniały przewidziane ustawą przesłanki humanitarne uśmiercenia tych wszystkich zwierząt. Tak wypowiedział się o zdarzeniach, jakie miały miejsce przed laty, dotyczyły niestabilnych osobników, których nie badał, nie dysponował dokumentacją na ich temat i w ogóle nie widział ich na oczy. Biegły wypowiedział się ponadto na temat prawa. Zeznał, że legalnym powodem uśmiercenia mogą być także "złe rokowania" co do warunków egzystencji, dotyczące oprócz zdrowia także "kwestii bytowych" zwierząt.

Sąd Rejonowy w Legnicy pod przewodnictwem sędziego Konrada Wytrykowskiego "w całości dał wiarę ustaleniom i wnioskowi biegłego" a jego opinię uznał za "niezwykle pomocną w rozstrzygnięciu sprawy". Sąd nie badał już, czy uśmiercenie zwierząt nastąpiło za zgodą ich właściciela, czyli Miasta Legnica, któremu przecież sam wcześniej (jeszcze jako asesor) przypisał własność tych zwierząt. Sąd nie wyjaśnił dlaczego właściciel ten przetrzymywał swoje zwierzęta w schronisku dla zwierząt bezdomnych. W schronisku, które do tego stopnia "złe rokowało" tym zwierzętom pod względem bytowym, że aż było to legalną przesłanką ich regularnego uśmiercenia ze względów humanitarnych

► www.boz.org.pl/arch/legnica

Łódź (16.05.2005)

W maju 2005 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Łodzi-Widzewie o podejrzeniu znęcania się nad zwierzętami w schronisku miejskim w Łodzi w latach 2003-2004, polegającym na utrzymywanie ich w niewłaściwych warunkach bytowania, stosowania okrutnej metody chowu zwierząt a także przestępstwa nieuzasadnionego uśmiercania zwierząt. Zawiadomienie oparte było na oficjalnej statystyce, mówiącej o rosnącym zagęszczeniu schroniska sięgającym 200% (w 2008 r. doszło już do 244%), uśmiercaniu 22% przyjętych psów i własnej śmiertelności psów sięgającej 21% przyjętych.

W śledztwie ustalono, że zagryzanie się psów w łódzkim schronisku jest zjawiskiem nagminnym ("wyciąga się ich kilka dziennie"). Pomimo to, prokurator Ewa Tomaszewska zatwierdziła umorzenie postępowania o przestępstwo przeciw ochronie zwierząt z uzasadnieniem, że o naruszeniach ustawy o ochronie zwierząt nic nie wie dyrektor schroniska, powiatowy lekarz weterynarii, prezydent miasta ani powołana przez niego społeczna rada d/s schroniska.

Prokuratura nie odniosła się do sprzecznej z ustawą o ochronie zwierząt uchwały Rady Miasta, który wyznacza schronisku zadanie przyjmowania „wszystkich” zwierząt bez względu na warunki schroniska, nie mówi z ogóle o zapewnieniu opieki, natomiast wbrew ustawie przewiduje uśmiercanie zwierząt "nie nadających się do dalszego chowu".

Uzasadnienie umorzenia zawiera pośrednie odniesienie się do zasady przyjmowania do schroniska łódzkiego „wszystkich” zwierząt (łącznie z tymi, które oddają sami właściciele). Stwierdza się, że "przyczyną eutanazji w schronisku nie jest przepełnienie, lecz następstwa jakie wynikają z jego przepełnienia, tj. choroby i agresja". W ten sposób prokuratura zaprzecza domniemaniu, że psy są po prostu bezdusznie uśmiercane z powodu jakiegoś formalnego limitu, np. miejsca (przed 1997 r. był to limit czasu pobytu – 14 dni). Za legalne uważa jednak doprowadzanie ich do śmierci z powodu nieuchronnych skutków nielimitowanego przyjmowania zwierząt niezależnie od możliwości zapewnienia im opieki.

Ten pogląd dobrze oddaje politykę państwa wobec bezdomnych zwierząt po 1997 r. Wprowadzony wtedy zakaz uśmiercania zwierząt z powodu samej bezdomności podważył dotychczasowy cel istnienia schronisk, lecz nie określono nowego. Od tego czasu schroniska muszą same zatroszczyć się o sposoby pozbywania się zwierząt w pozaprawny sposób. Podstawowym jest „adopcja” i sprzedawanie psów. Ale to z reguły nie wystarcza i wtedy najbardziej ekonomicznym sposobem jest odpowiednie zagęszczenie psów i zaniechanie opieki. Słabsze padają ofiarą „naturalnej” eliminacji a silniejsze można potem legalnie uśmiercać jako „agresywne”.

Wołomin (10.03.2006)

W marcu i wrześniu 2006 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Wołominie o podejrzeniu likwidacji setek bezdomnych zwierząt wyłapywanych w kilkunastu gminach przez lek. wet. Marka Klamczyńskiego, prowadzącego lecznicę i schronisko w Wołominie. Dostarczono dowody na niezgodność liczby wysłanych do schroniska zwierząt z liczbami ustalonymi podczas kontroli schroniska, wskazano na brak podstaw prawnych działania ze strony gmin i schroniska oraz brak nadzoru. Wskazano także świadków znikania konkretnych zwierząt umieszczonych w schronisku, (mieszkańców opiekujących się bezdomnymi zwierzętami i interesujących się ich dalszym losem).

Prokurator Bartłomiej Szyrowski umorzył śledztwo jeszcze zanim przesłuchał Marka Klamczyńskiego i w ogóle nie odniósł się do różnicy w ilości psów dostarczanych przez gminy a rejestrowanych w schronisku. W sprawie konkretnie wskazanych zwierząt, Prokurator stwierdził, że "uciekły". Wobec złożenia skargi na takie postanowienie, Prokurator przestała uznawać BOZ za stronę postępowania i ostatecznie umorzono śledztwo w lipcu 2007 r.

► www.boz.org.pl/arch/wolomin

Klamczyński, Golański, Biedrzycka (01.06.2009)

W czerwcu 2009 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Grójcu o wyłapywaniu bezdomnych zwierząt zlecanym przez 47 gmin (głównie woj. mazowieckiego) trzem współpracującym podmiotom: lecznicy weterynaryjnej Marka Klamczyńskiego w Wołominie, firmie „Perro” Arkadiusza Golańskiego z Mińska Maz. oraz Ewie Biedrzyckiej z Warszawy, która prowadziła liczne tzw. „przysłuliska” w powiecie grójeckim i kozienickim.

Zawiadomienie dotyczyło nieznanego losu ok. 3.000 psów wyłapanych w latach 2005-2008, za co gminy zapłaciły łącznie ok. 1,6 mln złotych. Niewielką część z nich, ok. 210 żywych jeszcze zwierząt, udało się odkryć w ujawnionych w sierpniu 2008 przysłulkach Ewy Biedrzyckiej we wsi Krężel (pow. grójecki) i we wsi Maciejowice (pow. kozienicki).

Prokuratura Rejonowa w Grójcu zajęła się wyłącznie sprawą przekazywania Ewie Biedrzyckiej bezdomnych zwierząt przez wójta gminy Chynów w 2008 roku. Dnia 29 czerwca 2009 prokurator Anna Talarek wydała postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa, gdyż nie dopatrzyla się w postępowaniu wójta znamion czynu zabronionego. W uzasadnieniu nie odniosła się ani do braku podstaw prawnych umowy wójta z Ewą Biedrzycką o wyłapywanie bezdomnych zwierząt, ani do ujawnionych skutków tej umowy, tj. zadręczania zwierząt na śmierć w gospodarstwie w Krężelu na terenie gminy Chynów i innych miejscach, co objęło łącznie 92 psy w gminie Chynów w latach 2007/2008.

BOZ zaskarżyło to postanowienie, a 30 września 2009 r. Sąd Rejonowy w Grójcu utrzymał w mocy postanowienie o odmowie wszczęcia śledztwa.

- ▶ www.boz.org.pl/arch/kgb/post
- ▶ www.boz.org.pl/arch/biedrzycka

Oprócz postępowania w sprawie gminy Chynów, także Prokuratura w Wołominie podjęła postępowanie w zakresie gmin powiatu wołomińskiego. Rzecznik Prokuratury w Wołominie z góry zapowiedział jednak, że o ile postępowanie dotyczy będzie gmin, to wyłącznie jako ofiar przestępstwa wyłudzenia pieniędzy.

W stosunku do pozostałych kilkudziesięciu gmin, wymienionych w zawiadomieniu, postępowania nie wszczęto. Nie zostało także podjęte postępowanie w sprawie udziału Klamczyńskiego, Golańskiego i Biedrzyckiej w likwidacji bezdomnych zwierząt z Elku, dokonanej we współpracy w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, prowadzącym tamtejsze schronisko.

- ▶ www.boz.org.pl/arch/elk
- ▶ www.boz.org.pl/arch/lukow



Zasięg działania Klamczyńskiego, Golańskiego i Biedrzyckiej w woj. Mazowieckim w 2008 r.



W stodole, w gospodarstwie zajmowanym przez Ewę Biedrzycką we wsi Krężel znaleziono przemieszane psy jeszcze żywe, już martwe oraz ich szczątki.

„Przytuliska” Ewy Biedrzyckiej to jedyne ujawnione dotąd miejsca, dokąd trafiły psy z kilkudziesięciu gmin, zawierających umowy z Klamczyńskim i Golańskim. Nie jest znany los większości z 3.000 psów z lat 2005-2008

Ewa Biedrzycka inwestowała w większy zakład we wsi Maciejowice (poniżej), a gdy to odkryto, przeniosła działalność do kolejnych wynajmowanych gospodarstw, ostatnio we wsi Małe Boże w gminie Stromiec.



Korabiewice (10.07.2006)

W lipcu 2006 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Żyrardowie, że w 2005 r. dwanaście gmin woj. mazowieckiego wysłało do schroniska w Korabiewicach, prowadzonego przez Magdalenę Szwarc 1.435 psów, podczas gdy nadzór weterynaryjny raportował przyjęcie tylko 270 psów.

Zeznania Magdaleny Szwarc złożone w śledztwie, zawierały szczegółowy bilans zwierząt za 2005 rok, który miał wytłumaczyć tę różnicę: za 316 ślepych miotów dostarczonych z Grodziska Mazowieckiego i uśpionych w schronisku wystawiono gminie rachunki jak za dożywotnią opiekę nad dorosłymi osobnikami, ale nie wpisano ich do ewidencji schroniska, podobnie za 102 psy które zostały "uśpione podczas odławiania" i przyjęte do schroniska jako padlina, zaś 197 psów (tj. połowa bieżącego stanu schroniska) "padło na skutek zatrucia", co również miało być powodem nie wciągnięcia ich do ewidencji. Reszta została adoptowana albo uciekła.

Ten wiele mówiący o działalności schroniska bilans, dalej nie był zgodny z informacjami z gmin i z danymi z nadzoru (wedle zeznania właścicielki przyjęto 1.069 psów, wedle gmin 1.435, wedle nadzoru tylko 270). Mimo to, w grudniu 2006 prokurator Dorota Kowalewska zatwierdziła postanowienie o umorzeniu śledztwa, gdyż nie dopatrzyła się znamion czynu zabronionego podczas – jak to nazwała – "realizacji zadań związanych z odłowem zwierząt".

Na skutek zażalenia BOZ, w maju 2008 r. zastępca prokuratora rejonowego w Żyrardowie Dorota Wyszynska zleciła uzupełnienie śledztwa o zbadanie legalności podejmowania wyłapywania (uchwały rad gminnych), wyjaśnienia okoliczności w jakich psy były uśmiercane podczas wyłapywania a także otrucia 197 psów w schronisku. Zleciła także dokładne wyjaśnienie różnicy danych z gmin i z nadzoru przez wyjaśnienie w jaki sposób Inspekcja Weterynaryjna ustaliła raportowane ze schroniska liczby.

W czerwcu 2008 prokurator Dorota Kowalewska powtórnie umorzyła postępowanie bez wyjaśnienia okoliczności trucia zwierząt i uśmiercania podczas wyłapywania, a także bez uzgadniania ostatecznego bilansu zwierząt. W uzasadnieniu zapewniła, że bilans zwierząt i dane z nadzoru zgadzają się, bo brakujące setki zwierząt zostały przyjęte do schroniska – tyle że „nieefektywnie”.

Co do legalności zlecenia wyłapywania przez gminy, Prokurator stwierdziła, że ustawowy wymóg określania dalszego losu wyłapywanych zwierząt w formie prawa miejscowego, dotyczy tylko wyłapywania "wszystkich" zwierząt, a nie "pojedynczych sztuk". Ustaliła też, że w gminach, które nie podjęły uchwały o wyłapywaniu bezdomnych zwierząt, nie były one „wyłapywane” lecz "odławiane", choć żaden z tych terminów nie ma definicji legalnej.

Zażalenie na to postanowienie nie zostało przyjęte przez Prokuraturę, gdyż nagle przestała ona uznawać BOZ za stronę postępowania, uzasadniając, że postępowanie toczy się wyłącznie o przestępstwo z art. 231 k.k. (działanie na szkodę interesu publicznego drogą przekroczenia uprawnień i niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych) a nie przestępstwo przeciw ochronie zwierząt, w którym to zakresie BOZ może być stroną postępowania.

Za dobro chronione uznano w tej sprawie wyłącznie "prawidłowe funkcjonowanie organów instytucji państwowych i samorządu terytorialnego i związany z tym autorytet władzy publicznej". Ten zaś nie doznał żadnej szkody z powodu „nieefektywnego” lokowania bezdomnych psów w Korabiewicach.

Dnia 22 lipca 2009 sędzia Dominik Barański z Sąd Rejonowy w Żyrardowie utrzymał to postanowienie prokuratury w mocy.

► www.boz.org.pl/arch/korabiewice

Pies konający w schronisku w Korabiewicach. Niedożywienie, wyniszczenie organizmu, babeszjoza.

(13 kwietnia 2008)



Schronisko w Korabiewicach prowadzone jest w oparciu o zezwolenie wójta na tę działalność regulowaną, wystawione na przedsiębiorcę Magdalenę Szwarc. Tak samo określony podmiot jest też nadzorowany przez Inspekcję Weterynaryjną. Umowy z gminami podpisuje, wystawia rachunki i pobiera wynagrodzenie Fundacja „Niedźwiedź” która nie jest przedsiębiorcą i nie ma schroniska, ale jest reprezentowana przez fundatora i prezesa zarządu Magdalenę Szwarc.

Schronisko funkcjonuje na rozległej nieruchomości, powstałej przez sukcesywne skupowanie gruntów przez Magdalenę Szwarc, która z kolei darowuje je Markowi Suławko z zastrzeżeniem dożywotniej i nieodpłatnej służebności korzystania przez nią z tej nieruchomości, szczególnie na cele jej, tj. Magdaleny Szwarc działalności gospodarczej.

Ustawowy organ nadzoru nad tą Fundacją, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przez 8 lat (1999 – 2007) bezskutecznie dopominało się o sprawozdania z działalności Fundacji i w końcu wystąpiło do Sądu Rejonowego w Żyrardowie o ustanowienie zarządcy przymusowego. W tym samym czasie, sąd rejestrowy zmienił organ nadzoru na Ministerstwo Środowiska i przyznał Fundacji „Niedźwiedź” status organizacji pożytku publicznego. W 2009 roku wniosek o zarząd przymusowy został w końcu rozpatrzony przez Sąd Rejonowy w Warszawie (XII Wydz. Gosp. KRS) i odrzucony z powodu nie wyczerpania środków nadzoru.

Ministerstwo nie stosuje środków nadzoru, bo nie ma po temu podstawy w sprawozdaniach i uchwałach organów Fundacji. Ponieważ nie kontroluje bezpośrednio działalności Fundacji, więc nie ma jak wykryć, że jest ona fikcją maskującą działalność gospodarczą Magdaleny Szwarc w branży likwidacji niepotrzebnych zwierząt.

Fikcja „fundacji” służy dodatkowemu wyłudzeniu pieniędzy od miłośników zwierząt, szantażowanych moralnie stanem zwierząt w tym schronisku. Publiczne apele o wsparcie finansowe z powodu cierpienia i głodu zwierząt w Korabiewicach nie trafiają do żadnych organów państwa, które mogły by wyegzekwować ustawy wymóg likwidacji fundacji, która wyczerpała środki na realizację statutowych celów, tj. zapewniania zwierzętom opieki. Nie jest też nadzorowany przedsiębiorca Magdalena Szwarc, gdyż nie wykazuje żadnych obrotów z działalności gospodarczej.

W ten sposób, dzięki fikcji państwowego nadzoru nad fundacjami, „Niedźwiedź” zapewnia przychody z realizacji celów przeciwnych do tych, które ma zapisane w statucie.

Nowa Ligota (19.02.2007)

W styczniu 2007 r. wolontariusze Straży dla Zwierząt z Wrocławia odkryli w małej wsi koło Oleśnicy gospodarstwo, w którym konało z zaniedbania ok. 200 psów, a ciągle dowożone były następne. Chora na alkoholizm właścicielka nie panowała nad sytuacją. Okazało się, że jest to nadzorowane przez Inspekcję Weterynaryjną schronisko, do którego dwie firmy hyc-
lowskie zwoziły psy na zlecenie gmin z całego województwa dolnośląskiego, łącznie prawie 1.000 szt. w 2005 i 2006 roku. Gminy z reguły nie interesowały się dokąd trafiały psy. W ostatnim okresie działalności tego "Pogotowia dla Zwierząt", zapłatą za przyjęcie transportu psów była butelka wódki. Psy grzebane były na nieużytkach wokół gospodarstwa.

Zawiadomienie o przestępstwie skierowane w lutym 2007 r. do Prokuratury Rejonowej w Oleśnicy przez wrocławską Straż dla Zwierząt dotyczyło znęcania się nad zwierzętami przez właścicielkę schroniska, braku nadzoru i poświadczania nieprawdy ze strony urzędników Inspekcji Weterynaryjnej i gminy Oleśnica, oraz porzucania zwierząt przez wójtów/burmistrzów 37 gmin.

Akt oskarżenia sporządzony przez prokuratora Daniela Drapałę służył ukryciu przestępstwa. Dotyczył tylko właścicielki schroniska i ograniczał się do losu 300 psów z 3 gmin. Przypisywał właścicielce liczne zaniedbania, w tym brak jej zgody na czynne uśmiercanie zwierząt oraz „nieskuteczne egzekwowanie należności z gmin” przez co nie miała ona środków na właściwe utrzymywanie zwożonych do niej zwierząt.

W grudniu 2007 r., na wniosek BOZ jako oskarżyciela posiłkowego, sędzia Rafał Płażewski przekazał sprawę prokuraturze celem uzupełnienia śledztwa. Wytknął brak ustaleń co do losu tysiąca psów wysłanych do schroniska przez 44 gminy w latach 2005-2006, niepełne wyjaśnienie mechanizmu przestępstwa oraz pominięcie roli organów nadzoru.

Postanowienie Sądu Rejonowego w Oleśnicy zaskarżył prokurator rejonowy Jerzy Szymczak argumentując, że wysyłanie zwierząt do "Pogotowia" przez gminy i działanie nadzoru mogą być przedmiotem osobnego postępowania, a Sąd Okręgowy we Wrocławiu uwzględnił to zażalenie.

We wrześniu 2008 właścicielka schroniska została uznana winną znęcania się nad zwierzętami i skazana na 10 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 2 lata.

Nowa Ligota (18.12.2008)

W grudniu 2008 r., wrocławska Straż dla Zwierząt powtórnie złożyła zawiadomienie o przestępstwie porzucenia zwierząt popełnionym przez wójtów/burmistrzów 32 gmin i niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy nadzoru. Prokuratura Rejonowa w Oleśnicy po prostu zignorowała to zawiadomienie.

Zbigniew Jaworski (17.08.2007)

W sierpniu 2007 BOZ złożyło zawiadomienie o przestępstwie porzucania zwierząt i niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy 8 gmin woj. mazowieckiego i łódzkiego, którzy w latach 2005 i 2006 zlecieli wyłapanie 128 bezdomnych zwierząt Zbigniewowi Jaworskiemu z Błonia, który umieszczał je w fikcyjnych schroniskach w miejscowościach Błonie (pow. warszawski zachodni), Sulejów (pow. wołomiński) i Władysławów (pow. grodziski).

W czerwcu 2008 r. zarzucono Zbigniewowi Jaworskiemu porzucenie zwierząt, a jednocześnie wprowadzenie Urzędu Gminy Stare Babice w błąd co do przekazania zwierząt do schronisk (art. 286 k.k.) i skierowano do Sądu Rejonowego w Pruszkowie akt oskarżenia z wnioskiem o skazanie bez przeprowadzenia rozprawy.

W listopadzie 2008 r. Sąd zwrócił sprawę Prokuraturze celem ustalenia jakie to osoby fizyczne (urzędnicy) mieli być wprowadzeni w błąd, a także celem ustalenia treści zawieranych z oskarżonym umów w imieniu gmin.

Prokurator Artur Bączek złożył zażalenie na to postanowienie do Sądu Okręgowego, utrzymując, że ofiarą wprowadzenia w błąd była osoba prawna jaką jest gmina, niezależnie od tego, kto działał w jej imieniu, zaś treść umów była "dorozumiana" i nie określała konkretnego miejsca umieszczenia zwierząt. Sąd Okręgowy w Warszawie przychylił się do tego zażalenia.

W lutym 2009 sędzia Przemysław Dziwański postanowił umorzyć postępowanie w zakresie zarzutu porzucenia, bez przeprowadzania rozprawy, zaś zarzuty o wprowadzenie w błąd rozpatrzyć po uprawomocnieniu się tego postanowienia. Umorzenie w zakresie porzucania uzasadnione było brakiem dowodów przeciwnych do zeznania oskarżonego, że zwierzęta oddawał w nieokreślone dobre ręce.

Prokurator zaskarżył to postanowienie, a w maju 2009 Sąd Okręgowy w Warszawie uwzględnił zażalenie wskazując, że nie można bez rozprawy dać wiary oskarżonemu, że umieszczał zwierzęta w dobrych rękach, skoro jednocześnie legitymował się przed Urzędem Gminy fałszywymi potwierdzeniami przyjęcia zwierząt przez schroniska.

Dnia 09.04.2010 Sąd Rejonowy w Pruszkowie uniewinnił Zbigniewa Jaworskiego od zarzutu porzucenia zwierząt. W sprawie pozostałych 11 gmin wymienionych w zawiadomieniu nie podjęto żadnego postępowania.

Kalisz (05.11.2007)

W listopadzie 2007 r. kaliskie Stowarzyszenie Pomocy Dla Zwierząt „Help Animals” złożyło zawiadomienie o podejrzeniu przestępstwa znęcania się nad zwierzętami w schronisku miejskim w Kaliszu prowadzonym przez Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Oprócz szczegółowego opisu warunków panujących w schronisku, zawiadomienie zawierało potwierdzenia odbioru padliny ze schroniska w ilości 912 sztuk zwierząt o łącznej wadze ponad 9.175 kg za okres ok. 2 lat (od sierpnia 2005 r. do września 2007 r.). Są to ilości znacznie wyższe niż wynikające ze śmiertelności zwierząt ewidencjonowanej w schronisku w tym okresie (ok. 150 zwierząt) a nawet przekraczają łączną liczbę zwierząt przyjętych do schroniska w tym okresie (ok. 600 sztuk).

W marcu 2008 dochodzenie zostało umorzone bez wyjaśnienia co właściwie schronisko robiło z iloma zwierzętami, bo TOZ nie dokumentowało swej działalności. W uzasadnieniu umorzenia stwierdza się, że w schronisku nie mogło dochodzić do znęcania się, bo organy nadzoru nic o tym nie wiedziały. Uzasadnienie wyraża także przekonanie, że przyjmowanie zwierząt w każdej ilości było wyrazem "konieczności" zajęcia się nimi, bez względu na warunki i dalszy los zwierząt. Prokurator Wojciech Tomczyk z góry zrezygnował z ustalenia, dlaczego oficjalne raporty z nadzoru nad schroniskiem nie zgadzają się z zeznaniami lekarza weterynarii, a oba źródła znacznie odbiegają od danych z zakładu utylizacji.

Orzechowce (25.02.2008)

W grudniu 2007 media pokazały przerażający obraz miejskiego schroniska Miasta Przemyśl, położonego w Orzechowcach, na terenie sąsiedniej gminy Żurawica i administrowanego przez Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt „Sara” (OPP). Schronisko finansowane było z budżetu Miasta Przemyśl, ale działało bez wymaganych podstaw prawnych ani nadzoru.

W lutym 2008 r. BOZ zawiadomiło Prokuraturę Rejonową w Przemyślu o podejrzeniu popełnienia przez funkcjonariuszy Miasta Przemyśl przestępstwa znęcania się nad zwierzętami przez utrzymywanie ich w niewłaściwych warunkach bytowania (przepełnienie, zagryzanie się, niedożywienie, brak leczenia). Brak ewidencji zwierząt i nadzoru świadczył o porzuceniu zwierząt. Proceder ten trwał co najmniej od 2002 roku. Dotowane przez Miasto Przemyśl Stowarzyszenie „Sara” przyjmowało zwierzęta odpłatnie także z innych gmin, a także rozmnażało je, ale zupełnie nie panowało nad sytuacją w schronisku.

Prokuratura Rejonowa w Przemyślu wszczęła śledztwo w sprawie niedopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych, ale dotąd nie zdołała go zakończyć.

W tym czasie postawiono przed sądem kierowniczkę schroniska, uznając ją odpowiedzialną za oczywiste przejawy znęcania się nad zwierzętami, a w tym także za to, że godziła się na narzucone przez Miasto warunki prowadzenia i finansowania schroniska. Równocześnie Sąd Rejonowy w Przemyślu odstąpił od wymierzenia kary, uznając, że kierowniczka była po prostu nieporadna – podjęła się obowiązków, do wywiązania się z których nie miała żadnych kwalifikacji.

Weryfikacja „adopcji” ze schronisk (2005-2006)

W przekonaniu publiczności celem działania schronisk dla bezdomnych zwierząt jest opieka, a podstawowym kierunkiem rozchodu zwierząt ze schronisk jest ich „adopcja”. Potwierdzają to raporty nadzoru Inspekcji Weterynaryjnej nad schroniskami. Porównanie danych z kolejnych lat z tych samych schronisk oraz porównanie z innymi danymi świadczy jednak o czymś innym. Dane Inspekcji o losach zwierząt nie są bowiem wynikiem kontroli (w tym inwentaryzacji) a jedynie swobodną relacją z oświadczeń prowadzących schroniska.

Praktyka „adopcji” zwierząt ze schronisk jest chwalebna, ale całkowicie pozaprawna, co sprawia, że nie podlega żadnej formalnej weryfikacji. W tej sytuacji rejestr adopcji – o ile w ogóle jest prowadzony – bywa swobodnie fałszowany i manipulowany. Z kolei praktyka pełnej cesji zadań publicznych na podmioty prywatne sprawia, że gminy nie mają ani nie chcą mieć wiedzy o skutkach zleconej opieki, tym bardziej więc nie są stroną umów „adopcji”.

Po odmowie udostępnienia danych osobowych osób adoptujących zwierzęta ze schronisk w Krzyczkach, Chrcynnie i Wołominie, w 2005 r. BOZ zwróciło się do Głównego Inspektora Ochrony Danych Osobowych by w interesie publicznym nakazał udostępnienia tych danych organizacji społecznej o statutowym celu ochrony zwierząt, w celu weryfikacji faktów adopcji. GIODO odmówił a Wojewódzki Sąd Administracyjny odrzucił skargę BOZ.

W uzasadnieniu WSA powołał się na wyłączne kompetencje Inspekcji Weterynaryjnej do „nadzoru nad przestrzeganiem przepisów o ochronie zwierząt” i nie ustosunkował się do argumentu, że wątpliwość co do losów zwierząt „adoptowanych” bierze się właśnie z braku przepisów, których przestrzeganie Inspekcja mogła by nadzorować. Zamiar publicznej weryfikacji adopcji sąd zaliczył do usiłowania kontrolowania podmiotu gospodarczego przez nieuprawniony do tego podmiot, a nie do rozliczania zadań samorządów. Tym samym potwierdził stanowisko o pełnej cesji publicznych zadań gmin na prywatne podmioty komercyjne.

Skarga w sprawie schroniska w Krzyczkach została wycofana przez BOZ jako bezprzedmiotowa, gdyż w tym czasie Prokuratura Rejonowa w Pułtusku ustaliła już przy pomocy policji, że dane o adopcji raportowane przez Inspekcję Weterynaryjną ze schroniska w Krzyczkach w większości nie zawierały danych osobowych, tj. osób tam wymienionych z nazwiska i adresu nie udało się zidentyfikować.

W 2009 r. Schronisko w Chrcynnie odmówiło udostępnienia odpowiednich danych osobowych także Inspekcji Weterynaryjnej, powołując się na zalecenia pokontrolne Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej (kontrola Fundacji „Centrum Ochrony Środowiska” z zakresie korzystania ze statusu organizacji pożytku publicznego, 23-27.04.2009). Wynikało w nich, że dane takie może udostępnić jedynie osobie legitymującej się „poświadczeniem bezpieczeństwa” o jakim mowa w ustawie o ochronie informacji niejawnych (na podstawie sprawozdania nr 4 z kontroli WIW w dniu 18.05.2009)

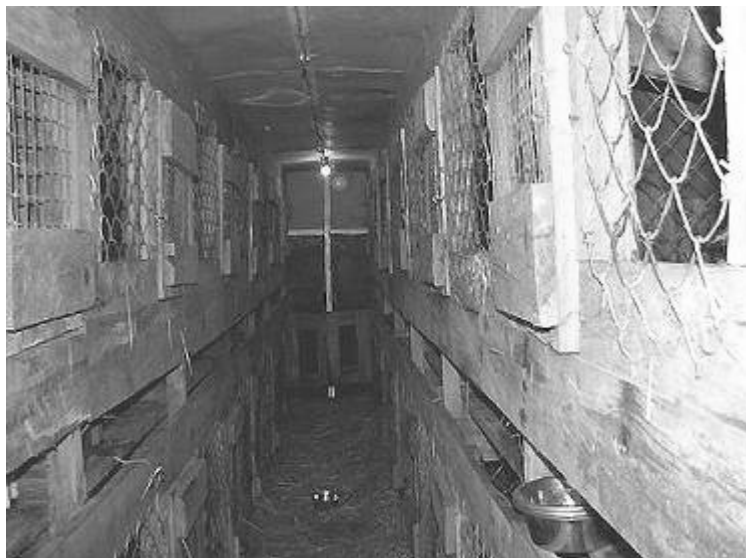
Aktualnie toczą się podobne do opisanych powyżej postępowania o porzucanie zwierząt przez gminy we współpracy ze schroniskami w Olkuszu, Wieluniu, Zamościu, Kościerzynie, Wołominie i Małoszycach k/Lęborka (01.03.2010).

W Polsce zarejestrowanych jest ok. 140 schronisk, tj. przeciętnie jedno na 18 gmin. Nie zarejestrowanych zleceniobiorców gmin jest przynajmniej drugie tyle. Publikowana przez BOZ „czarna lista” schronisk liczy ok. 80 pozycji. Lista opiera się na ogólnie dostępnych urzędowych danych, z których wynika nieznanym los zwierząt, nadmierne zagęszczenie i wysoka śmiertelność.

Z 2,5 tysiąca polskich gmin jedynie połowa w jakikolwiek sposób zajmuje się bezdomnymi zwierzętami. Praktycznie żadna gmina nie rejestruje losu poszczególnych osobników, którymi zajęła się w ramach zadania „opieki” nad nimi. Gminy jedynie księgują koszt ich pozbycia się, wynikający ze zleceń i umów z różnymi podmiotami. Umowy te zawierane są z reguły wbrew obowiązującym przepisom prawa. Rocznie gminy pozbywają się około stu tysięcy bezdomnych psów i kilkunastu tysięcy kotów. Z roku na rok o ok. 10% więcej. Znacznie szybciej rosną koszty, ale i tak nie przekraczają pół promila budżetów gmin.

Administracja rządowa nie dysponuje żadnymi własnymi statystykami, badaniami i opracowaniami na temat rynku zwierząt domowych i problemu bezdomnych zwierząt w Polsce.

Pet-biznes po polsku. Zarabianie na rozmnażaniu i na likwidowaniu psów odbywa się w takich samych, prymitywnych warunkach, poza jakimkolwiek nadzorem.



Hodowla psów we wsi Cisie pod Warszawą (pow. wołomiński, woj. mazowieckie). Niby-rasowe psy sprzedawane były m.in. na portalu internetowym Allegro w cenie 500-600 zł.

(styczeń 2007 r.)

► wyborcza.pl/1,76842,6204737.html



Schronisko Marzeny Sobańskiej w Nowej Ligocie (pow. oleśnicki), było miejscem masowej likwidacji psów z gmin woj. dolnośląskiego. Za pozbycie się jednego psa gminy płaciły 600-700 zł.

(styczeń 2007 r.)

► www.boz.org.pl/arch/ligota



Kompleksowy pet-biznes uprawiany przez Ewę Biedrzycką. Do gospodarstwa we wsi Krężel (pow. grójecki) przyjmowane były psy od hycła A. Gołańskiego, z przepelnionych schronisk (schronisko TOZ w Ełku, lecznica w Wołominie), z usług wyłapywania dla okolicznych gmin, a także psy „ratowane” przez organizacje miłośników zwierząt z rąk zniechęcających się nad nimi. Jednocześnie niektóre były rozmnażane w celu handlu szczeniętami pod stadionem X-lecia w Warszawie i pod warszawskim schroniskiem dla bezdomnych zwierząt.

(sierpień 2008 r.)

► www.boz.org.pl/arch/biedrzycka